

– Znalazłam tu swoje małe miejsce na ziemi, mój zakątek – wyjaśnia pani Kasia. Ciało ma malutkie, ale czuć w nim skondensowaną energię. – Wcześniej po prostu siedziałam w domu. W Warsztatach Terapii Zajęciowej w Raciborach Starych takie miejsce znalazło pięćdziesiąt osób.

Zaczął się od pomysłu wójta gminy Sokoły, Józefa Zajkowskiego, na zagospodarowanie pustego od kilku lat budynku po szkole podstawowej. Zarastał chaszczami, także wewnątrz. – Warsztaty? – zdziwiono się w powiecie. Przecież tu nikomu nie są potrzebne? Wystarczyło jednak dobrze się rozejrzeć, sięgnąć do informacji zgromadzonej przez ośrodki pomocy społecznej. W rezultacie w powiecie wysokomazowieckim powstały dwa warsztaty.

Zgodnie z urzędową definicją warsztaty to wyodrębnione organizacyjnie i finansowo placówki, dające osobom niepełnosprawnym szansę rehabilitacji społecznej i zawodowej. Nie są samodzielne. Prowadzą je stowarzyszenia, fundacje i inne organizacje zdolne do czynności prawnych.

Wójt organizację gotową w jego gminie poprowadzić warsztaty znalazł na drugim krańcu Polski, pod Krakowem. Stowarzyszenie Pomocy Szansa z Witowa w gminie Charsznica, w powiecie miechowskim, otworzyło tam i WTZ, i zakład aktywizacji zawodowej, a teraz z zapalem podzieliło się nabytymi w tym procesie umiejętnościami. Nie brakowało przeszkód, nie tylko biurokratycznych. Stowarzyszeniu nie udało się, na przykład, zgromadzić połowy pieniędzy na odnowienie i przystosowanie budynku (pozostałą część wyłożył PFRON) i musiało się zwrócić o pomoc do gminy. Warto wiedzieć, że utrzymanie warsztatów nie jest zadaniem samorzą-

# Rozbudzanie dusz

dów gminnych, lecz powiatowych. PFRON pokrywa wszystkie wydatki tylko na początku, potem przez kolejne lata sumę zmniejsza o 5 proc., zatrzymując się na 80 proc. Różnicę dopłaca starostwo.

Żmudne zabiegi o uruchomienie warsztatów zakończyły się jednak sukcesem. Ruszyły 27 grudnia 2006 r. Pięćdziesiątkę uczestników, w wieku od siedemnastu do pięćdziesięciu lat, z orzeczonym stopniem niepełnosprawności – intelektualnej bądź ruchowej –

wytypowały ośrodki pomocy społecznej. Codziennie z dwunastu gmin w promieniu kilkudziesięciu kilometrów dowożą ich trzy busey.

– Dobrzy ludzie to zorganizowali i dobrzy ludzie tam pracują – ocenił pierwszy dyrektor warsztatów, Adam Kurluta. Na nim spoczął obowiązek doboru kadry – trzynastu osób, w tym dziesięciu instruktorów. Wszyscy są starannie wykształceni i dobrze przygotowani do zajęć. Tak jak i ich podopieczni mieszkają





w okolicy, najdalej w sąsiednim powiecie.

Wyjątkowy zespół wytworzył wyjątkową atmosferę.

– Bałem się, że nie znajdę tu kolegów, ale szybko się polubiliśmy.

Wszyscy, nie tylko małe grupki

– mówi pan Adam z pracowni stolarskiej.

– Zauważyłam ogromną przemianę, jaka w ciągu paru miesięcy zaszła w ludziach – opowiada Magdalena Dworakowska, która po odejściu Adama Kurluty przejęła część jego zadań, związaną z kontaktami zewnętrznymi, bieżącą dokumentacją i organizacją pracy (dyrektorem jest teraz prezes Szansy Norbert Krzykawski, który przyjeżdża do Raciborów nie rzadziej niż raz w tygodniu). – Cisi, niepewni, wycofani – otworzyli się. Zaczęli opowiadać o tym kim są i co robią, ale także o tym co robić by chcieli i o czym marzą. Zadziwili najbliższych, którzy nie raz nie liczyli już na poprawę. Stali się samodzielniejsi, wczuwają się w nastroje innych, są kreatywni.

– W domu siedzę, oglądam telewizję, śpię. Tutaj zaś zawsze coś się dzieje – mówi pan Jarek z pracowni malarskiej. – Najbardziej lubię malować kwiaty i ptaszki.

Wszyscy są bowiem przydzieleni do którejś z pięciu pracowni. Każdą opiekuje się dwóch instruktorów. Pracownia stolarska przygotowała np. piękną obudowę studni, wiele drobnych elementów drewnianych, w tym część na potrzeby pracowni wikliny. Ta, zgodnie z nazwą, z tego surowca produkuje już bardzo wiele. Zaczęto od niewielkich ozdób, teraz bez problemów powstają na przykład solidne kosze i inne pojemniki. W pracowni plastycznej przede wszystkim się maluje, ale także zajmuje wyrobami z papieru, choćby kartkami okolicznościowymi, i innym rękodziełem. Pracownia ogrodnicza z niemałym trudem doprowadziła do porządku najbliższe otoczenie, a długo leżącą odłogiem ziemię przygotowała do uprawy. Latem doczekała się dorodnych warzyw. Zimą





skupia się na pielęgnacji roślin doniczkowych i przygotowuje do sezonu. W pracowni gospodarstwa domowego można się nauczyć wszystkiego – od elementarnych czynności kuchennych po złożone wypieki. Ma też ona przed sobą codzienne zadanie – nakarmić całą grupę pożywным daniem – raz jest to bigos, raz babka



ziemniaczana lub zupa jarzynowa. Pracownice tworzące ładne, pożyteczne i smaczne rzeczy tylko na własne potrzeby, kręciłyby się w kółko. Filia Banku Spółdzielczego w Ciechanowcu przygotowała zatem dla zaproszonych gości i VIP-ów aukcję ich wyrobów. Sukces odnieśli ogromny. Zarobionych pieniędzy wystarczyło na sześciodniową wycieczkę do Krakowa i okolic.

Byli gośćmi warsztatów prowadzonych przez stowarzyszenie Szansa w Podlesiach w gminie Charsznice. Wyjeżdżali także ze swoimi wyrobami do Warszawy, gdy się tam prezentowała gmina Sokoły.

Świetnie się też ułożyły stosunki z sąsiadami ze wsi. Wyraźnie wykażał to majowy festyn, podczas którego symbolicznie, z wielką pompą, otwarto warsztaty. Byli oficjalni goście z województwa, powiatu i gminy, biskup łódzki Stanisław Stefanek wyświęcił siedzibę. Oczywiście przyjechali rodzice i przyszli okoliczni mieszkańcy. Jeden ze sponsorów ofiarował uczestnikom warsztatów, występującym w roli gospodarzy, jednakowe, pomarańczowe koszulki. Bawiono się doskonale. Niektórzy po raz pierwszy mieli okazję zaprezentować artystyczne talenty.

Niezwykłych osobowości w warsztatach nie brakuje. Jedną z nich jest Grażyna Kowalczyk, poetka, która opublikowała już trzy tomiki melancholijnych wierszy (czego się boisz?!.../ – boję się, że:/ nie będę miała siły/ walczyć o moje światy/ lub walczyć o światy zastane.../ słaba jestem bardzo/ ale dziwnie/ nie przeszkadza to mojej sile...).



– To miejsce dodaje nam energii i odwagi – to znowu pani Kasia.  
– Mnie, na przykład, stanie tutaj przy garnkach nigdy nie męczy. To samo mówią inni. Siedem godzin mija zbyt szybko. Cieszę się, że tu jestem.

– Tu nigdy się nie nudzimy. Organizujemy imprezy związane z cyklem świąt, na przykład bożonarodzeniowe jasełka, albo sięgamy do innych tradycji, choćby topienia Marzanny – uzupełnia Magdalena Dworakowska. – Bardzo często po zajęciach siadamy w dużej grupie, gdy pogoda jest ładna to na tarasie, i rozmawiamy – swobodnie, prawdziwie, o sobie i swoich planach, o sprawach ważnych i głupstewkach. Ciągle gdzieś jesteśmy zapraszani, ktoś do nas przyjeżdża. Zapoznajemy się z najnowszymi metodami rehabilitacji i wprowadzamy je w życie. Myślę, że mieliśmy wielkie szczęście, uczestnicy i my, pracownicy. Tutaj bowiem nie tylko nabywa się umiejętności, ale i rozbudza dusze.

*Dorota Wysocka  
fot. autorka i archiwum WTZ*

